

Józef Kładoczny

Ostatnie chwile prowincji bazylijskiej w Królestwie Polskiem : Ultimi dies provinciae O. S. Basilii in Polonia russiaca

Collectanea Theologica 15/1, 93-103

1934

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

NOTANDA.

Ostatnie chwile prowincji bazylijskiej w Królestwie Polskiem.

[Ultimi dies provinciae O. S. Basilii in Polonia
russiaca].

I.

Szumborski, jedyna oporą bazylijanów, umiera w styczniu 1851 r., po nim zaś objął władzę Jan Teraszkiewicz, osobistość znacznie słabsza od Szumborskiego.

Szumborski zawsze pragnął dobra zakonu i co mógł to w tym kierunku robił, jak mógł tak zasłaniał prowincję przed ciosami rządu, ale niestety niedużo mógł zrobić, gdyż sam wobec rządu był bezsilny i własnej swej diecezji musiał poświęcać bardzo dużo uwagi. Szumborski, to biskup dobry, typ człowieka szlachetnego, dobry polityk, który w każdej trudnej sytuacji życiowej potrafi dać sobie radę. Człowiek głębokiej wiedzy, a równocześnie cechowała go prawdziwa pokora. Po 1850 r. zwłaszcza od czasu wojny krymskiej rząd pozostawił prowincję w spokoju i nie miesza się do zarządu klasztoru, tem więcej, że inne sprawy zajmowały teraz jego uwagę: wojna krymska, śmierć Mikołaja I (1855 r.), ciągle rosnące naprężenie w Królestwie, oraz polityka zagraniczna absorbowwały całą uwagę rządu. Po śmierci Paskiewicza (1856) zajął miejsce namiestnika książę Gorczakow, który o wiele mniej poświęcał Bazylijanom swej uwagi, aniżeli Paskiewicz. Wszystko to razem złożyło się na to, że los prowincji polepszył się w owym okresie, jednak prowincja była tak już osłabiona, i tak był brak ludzi odpowiednich, że sama ona dźwignąć się z upadku nie mogła, ażeby stanąć następnie do walki przeciwko prawosławiu razem z klerem białym i ludem.

W owym okresie starają się wprowadzić bazylijanie z imperjum rosyjskiego, ze zniesionych klasztorów dostać się do klasztorów bazylijskich w Królestwie Polskiem, jednak nie znamy wypadku, ażeby rząd komukolwiek pozwolił na to¹⁾. Rząd nie tylko nie pozwalał przyjmować nowych kandydatów, lecz nawet nie chciał zgodzić się, ażeby odrestaurowano w cerkwiach kla-

¹⁾ Warszawa, Archiwum akt dawnych Arch. Sekr. Nam. Nr. Nr. 91 rok 1857.

sztornych organy, a tem więcej nie dawał pozwolenia, ażeby gdziekolwiek nowe organy wstawiono, gdyż jak twierdził Paskiewicz, jest to przeciwko wschodniemu obrządkowi. Wogóle przed organami miał rząd jakiś dziwny strach. Gdy Szumborski jeszcze w 1848 r. chciał zbudować organy w swej katedrze, Paskiewicz robił co mógł, ażeby go od tego zamiaru odwieść, grożąc ostatecznie gniewem cara, a przed takim argumentem Szumborski ustąpić musiał²⁾.

Klasztory były biedne i nie mogły same odrestaurowywać swych cerkwi, tak samych budynków, jak i wewnętrznych urządzeń, i dlatego zwracały się od czasu do czasu do rządu z prośbą o subwencje. Rząd tam, gdzie szło o wydatki na same cerkwie, lub wewnętrzne uposażenie ich, pieniądze nigdy nie żałował, lecz restaurując lub odbudowując unicki kościół, zawsze dążył przytem do tego, ażeby nadać mu cechy cerkwi prawosławnej³⁾. Dlatego, że powstawały spory, kto ma odrestaurowywać zniszczoną cerkiew, unormowano tę sprawę w ten sposób, że tam, gdzie prawa kolatorstwa miało państwo, wówczas rząd dawał pieniądze, potrzebne na naprawę lub odbudowanie cerkwi oraz na zupełne jej wewnętrzne uposażenie, tam zaś, gdzie kolatorem była osoba prywatna, to na niej spoczywały tego rodzaju wydatki z tym jednakże wyjątkiem, że jeżeli osoba, która posiada prawa kolatorstwa jest biedna, wówczas wydatki, związane z temi prawami bierze rząd na siebie⁴⁾. Zarządził też namiestnik, ażeby przy zakupnie dla cerkwi szat liturgicznych uważać na to, by w większych miejscowościach kupowano lepsze, w mniejszych zaś gorsze.

Przy klasztorach bazylijskich istniały w dalszym ciągu szkółki, w szkołkach tych uczyli teraz djacy (organisci), kierownikami zaś ich byli miejscowi proboszczowie. Naczelnym nadzór nad tymi szkołkami miał dziekan. W tych szkołkach uczono czytać, a jak kto chciał to i pisać po cerkiewno-słowiańsku, trochę biblii, katechizmu, śpiewu cerkiewnego, cztery działania arytmetyczne, o miarach i wagach i o pieniądzach. Do tych szkółek przyjmowano dzieci od lat 5-ciu. Dziewczęta przyjmowano tylko do lat 11-u. Taka szkołka dzieliła się na dwa oddziały. W jednym mieścili się ci, którzy dopiero zaczynali naukę, a w drugim tacy, którzy już coś umieli. Nauka w takich szkołkach zaczynała się pierwszego (13) października, kończyła się zaś 1 (13) kwietnia. Nauczycieli (organistów) wynagradzała za ich pracę ludność wedle swej możliwości. Przy końcu roku składały dzieci egzamin w obecności proboszcza, dziekana i naczelnika gminy⁵⁾.

Podczas gdy prowincja bazylijska halicka doczekała się reformy i dzwignęła się z upadku, w jakim się znajdowała, to na prowincję w Król. Pol. spadła kasata.

²⁾ Archiw. Akt. dawnych Kanc. Nam. 9885. Nr. 77.

³⁾ i ⁴⁾ Arch. Akt. daw. Kanc. Nam. 16386.

⁵⁾ Archiwum Akt. dawnych Kanc. Nam. 7024.

Rząd rosyjski po powstaniu 1863 roku, w którym niepoślednią rolę odegrało duchowieństwo rzym.-katol. tak czarne, jak i białe, postanowił znieść niektóre klasztory, oraz białemu duchowieństwu odebrać ziemię; prócz tego wszystkich tych, którzy brali pośrednio albo bezpośrednio udział w powstaniu, chciał surowo ukarać.

Wprawdzie bazylijanie nie brali udziału w powstaniu w 1863 roku, lecz dlatego, że rząd kasował bardzo dużo klasztorów rzym.-katol. i że uważał, że bazylijanie nastrajają ludność przeciwko rządowi rosyjskiemu i pracują w tym kierunku, ażeby unicy przechodzili na obrządek łaciński, oraz podejrzewał, że podczas powstania bazylijanie sympatyzowali z powstańcami, postanowił, uważając ich za szkodliwych dla państwa, skasować prowincję bazylijańską.

Kasatę trzeba było jednak w jakiś sposób umotywować. Przypomniano więc sobie bullę Benedykta XIV z 2 maja 1744 r., w której papież polecał metropolicie A. Szeptyckiemu, żeby on wraz z prowincjałem i kapitułą zakonną zniósł te klasztory, w których niema przynajmniej 8 zakonników. Przytoczono też bullę papieża Grzegorza XV (bullą z 17 sierpnia 1622 r.), oraz Urbana VI (z 21 czerwca 1625 r.), w którym wspomniani papieże zabraniają zakładać klasztory wówczas, gdy nie będzie tam mogło zamieszkać od razu 12 zakonników. Na tej więc podstawie, że po klasztorach prowincji nie mieszka dostateczna ilość zakonników, rząd znosił klasztory. Miał też w tem swobodną rękę, gdyż na mocy konkordatu z r. 1847 Rosja nie wzięła na siebie żadnego obowiązku względem klasztorów bazylijańskich znajdujących się na terenie Król. Polskiego.

Wprawdzie podówczas (1864) klasztor chełmski miał 14 zakonników, zaś biański 8, lecz rząd przy obliczaniu zakonników postępował w ten sposób, że brał pod uwagę tylko tych mieszkańców klasztorów, którzy byli pierwszymu stycznia 1864 umieszczeni w rubrycelach. Ponadto za właściwych zakonników uważano tylko tych, którzy składając profesję zachowali warunki przepisane przez ukaz z dnia 6 (18 marca 1817) mocą którego zakonnicy mogą składać profesję, gdy ukończą 30 rok życia.

Jeżeliby ktoś z zakonników nie był umieszczony w rubryceli, złożył jednak profesję jeszcze przed wyjściem ukazu o kasacji prowincji (ukaz ten wyszedł 28 listopada [10 grudnia] 1864), a miał skończonych 30 lat, należało go również doliczyć do liczby zakonników, których miano brać pod uwagę przy obliczaniu zakonników. Nie brano pod uwagę zakonników tych, którzy chociaż byli zapisani w rubrycelach, jednak mieli jakąś sprawę w sądzie⁶⁾ lub byli pod śledztwem. Jednak, ci którzy nie ukończyli

⁶⁾ Oczywiście chodziło o przestępstwa, przedewszystkiem na tle politycznym.

30 lat życia, mogli również, jeżeli chcieli, przenieść się do klasztoru warszawskiego na stałe i tam prowadzić dalej życie zakonne.

Po zastosowaniu tych zastrzeżeń naliczył rząd w Chełmie tylko 5 zakonników, zaś w Białej tylko 2. Po innych klasztorach rzeczywiście było bardzo mało zakonników. W warszawskim było tylko trzech (D. Kalinowski, B. Boniewski, P. Skalski). W Chełmie 14 (L. Nowicki, P. Szanejko, J. Rabejko, A. Zahorowicz, A. Szulakiewicz, G. Furman, J. Kołbus, J. Frenkowski, S. Rucki, T. Maksymiuk, A. Zaremba). W Lublinie 1 (R. Hankiewicz). W Białej 8 (P. Rzewuski, S. Trocewicz, S. Wasilewski, S. Dekudowski, J. Staroselec, F. Troć, M. Tusiewicz, J. Włodawec). W Zamościu tylko 2 (S. Liński, P. Panasewicz). Cała prowincja więc liczyła wówczas 25 zakonników.

Prawnie znoszono więc klasztory bazylijańskie na podstawie bulli papieża Benedykta XIV z dnia 2 maja 1744, miano jednak znieść nie wszystkie klasztory prowincji tylko 4 z nich, a zakonników ze znoszonych klasztorów umieścić w klasztorze warszawskim. Zrobiono to dlatego, że w Warszawie unitów było bardzo mało, a więc i wpływ bazylijanów na ludność unicką, którego rząd tak obawiał się, był tu minimalny.

Majątki po zniesionych klasztorach miały przejść w posiadanie rządu. Także i klasztorowi warszawskiemu odebrano cały jego majątek, natomiast rząd miał wypłacać na utrzymanie zakonników stałą pensję w kwocie 2.500 rubli rocznie. Skonfiskowany majątek nieruchomości prowincji miano obrócić na utrzymanie klasztoru warszawskiego, oraz na polepszenie dotacji kleru świeckiego. Cały zaś majątek ruchomy miał być obrócony na odbudowę i restaurację cerkwi unickich, które wówczas znajdowały się w stanie opłakanym. Przy kasacji prowincji skonfiskował rząd 1940 mórg ziemi, oraz domy klasztorne w Chełmie, w Białej, w Lublinie i Zamościu, których wartość ocenił rząd na 58.502 rb. Prócz tego skonfiskowano też wszystkie kapitały pojedynczych klasztorów na sumę 66.238 rub. prócz kapitałów spornych, których suma wynosiła 140.000 rub.

Klasztor bazylijański w Warszawie miał dostawać rocznie od rządu na utrzymanie zakonników 2500 rb., ci zaś z zakonników, którzy jako wikariusze mieli pozostać przy cerkwiach znoszonych klasztorów mieli pobierać 110 rb. rocznej pensji.

Szkoły, które były przy klasztorach miały istnieć dalej, lecz już nie jako parafjalne, prywatne, lecz rządowe. Rząd, konfiskując domy klasztorne i obracając je na swoje potrzeby, zostawił część nierozzerwalnie złączoną z kościołem na mieszkanie dla proboszcza, oraz dla służby kościelnej. Przy kasacji klasztorów miał być też obecny i przedstawiciel władzy diecezjalnej. Urzędnikom, policjantom i wojskowym mającym przeprowadzać kasatę, wydał rząd

rozporządzenie, ażeby pilnie uważali na to, aby nie było przy tem znieważenia rzeczy świętych, lub nie działa się jaka krzywda zakonnikom. Wszystkich zakonników należało według tych instrukcyj natychmiast po kasacji klasztorów przenieść do klasztoru warszawskiego. Gdyby ktoś z zakonników pragnął wyjechać zagranicę, to takiego należało oddzielić od innych i zawieść do miejsca gdzie gromadzono wszystkich zakonników, chcących udać się zagranicę, i stąd dopiero wysyłać ich tam, gdzie każdy z nich udać się pragnął.

Przy kasacji klasztoru powinien być obecny ze strony biskupa delegat, gdyby go jednak nie było, to kierujący kasatą ma poprosić najbliższego dziekana lub proboszcza; gdyby ich nie było, to jednak kasaty nie należy odkładać. Od przełożonego należało odebrać wszystko według inwentarza, gdyby zaś takiego nie było, urzędnik wraz z przełożonym lub kimkolwiek z zakonników ma go sporządzić. Do inwentarza należało wpisać wszystko, co tylko było w klasztorze wraz z klasztornymi aktami. Inwentarz, obejmujący gospodarstwo, należało sporządzić osobno. Biblioteki klasztorne, gdzie jeszcze takowe były, albo miały być przeniesione do klasztoru warszawskiego, albo należało je oddać jakiemukolwiek zakładowi naukowemu, znajdującemu się w pobliżu. Biblioteka klasztoru chełmskiego weszła w skład biblioteki seminarjum chełmskiego.

Każdy zakonnik mógł zabrać ze sobą swój majątek prywatny, zaś cerkiew wraz z jej uposażeniem oddawano w zarząd zakonnikowi który przy niej pozostawał, dla potrzeby i wygody miejscowej parafji (przy każdym klasztorze była parafja), ażeby nabożeństwo nie przerywało się. Akt opisu likwidacji klasztoru miał być sporządzony przez naczelnika komisji kasującej klasztor, i miał być podpisany przez urzędników, biorących udział w kasacji, a jeżeliby kto z zakonników chciał też podpisać, to nienależało mu tego wzbraniać. Majątek klasztorów całej prowincji, tak znoszonych, jak i warszawskiego, przechodził na własność państwa. Odbierano majątki najpierw klasztorom zupełnie znoszonym, a przedewszystkiem te, które mogły być w prędkim czasie zniszczone lub zmarnowane, gdyż konfiskowano wszystko, nawet zapasy produktów gospodarczych, przeznaczonych na sprzedaż lub na utrzymanie zakonników.

W Warszawie kasatę miała przeprowadzić policja (kasowano równocześnie klasztory rzymsko-katol.), na prowincji zaś kasatą klasztorów mieli się zająć naczelnicy głównych oddziałów wojennych (wówczas w Król. Pol. był stan wyjątkowy wojenny).

Kasatę przeprowadzono równocześnie w wszystkich bazylijańskich klasztorach w nocy z dnia 15 (27) na 16 (28) listopada 1864 roku.

Do funkcji tej z polecenia namiestnika Berga wybrano ludzi pewnych, energicznych i zrównoważonych. Berg polecał usilnie, ażeby z zakonnikami obchodzono się delikatnie i dbano o ich wygodę i nakazywał, ażeby w razie potrzeby, w czasie transportu nie żalować dla nich pieniędzy. Dla przewiezienia zakonników wszelkie środki komunikacyjne miały być do ich dyspozycji. Policja i komendanci wojennych oddziałów dostali rozkaz, ażeby nie dopuszczać do żadnych zbiegowisk i demonstracji ludności, przede wszystkim zaś mieli zwrócić uwagę na to, ażeby białe duchowieństwo nie podburzało ludności do sprzeciwiania się w wykonaniu postanowień rządu. Zakonników miano przewozić bryczkami albo koleją, wagonami II klasy, gdyby zaś zaszła potrzeba, to nawet specjalnym pociągiem. Zakonnikom podczas drogi miał towarzyszyć konwój złożony z oficera oraz kilku żołnierzy, pieszych lub konnych. Naczelnik konwoju ma pilnie dbać o to, ażeby podczas drogi nie było jakiego wypadku i on też ma dbać o przygotowywanie noclegów. Co do konwoju to przeciętnie przeznaczano 2 żołnierzy na 5 zakonników. W drodze zakonnicy powinni mieć wszelkie wygody zabezpieczone.

Plan kasaty klasztorów został przygotowany aż do najdrobniejszych szczegółów. Kasata i wywiezienie zakonników z klasztoru miała odbyć się nad ranem. Kasatę większych klasztorów miał przeprowadzić wojenny powiatowy naczelnik, zaś mniejszych jego zastępca, lub zaufani oficerowie.

Po przybyciu do klasztoru w celu dokonania kasaty, zakonników należało zgromadzić do refektarza i przeczytać im ukaz o kasacji tego klasztoru oraz podać im przyczynę tejże (klasztorzy rzym. katol. kasowano za udział w powstaniu). Następnie kierownik komisji, dokonywujący kasaty, porozumiewał się z przełożonymi w sprawie zostawienia jednego lub dwóch zakonników przy cerkwi klasztornej. Wybrać należało zakonnika w stosunku do państwa lojalnego. Przełożony nie mógł pozostać przy kościele, choćby nawet sam tego pragnął i choćby w stosunku do państwa był lojalny.

Miano też sporządzić odrazu na miejscu spisy zakonników, tych którzy pragną wyjechać zagranicę oraz tych, którzy pragną pozostać w kraju. Ci, którzy nie złożyli profesji a zechcą wystąpić z zakonu, mogą to zrobić bez żadnych trudności.

Zakonnicy mogli zabrać ze sobą wszystkie swoje rzeczy, a także rzeczy konieczne potrzebne do użytku wspólnego zakonników jak: naczynia kuchenne, nakrycie stołowe i t. p. Do transportów miały być dołączone specjalne wozy, które miały zabrać te rzeczy. Gdyby zaszedł wypadek, że w klasztorze było już tylko dwóch, lub jeden zakonnik, to wówczas jeżeli tego wymagało dobro parafji, miano ich zostawić na miejscu i przeprowadzić

tylko konfiskatę majątku. Przeprowadzającym kasatę najsurowiej było zabronione, przywłaszczać sobie cokolwiek tak z majątku klasztornego ogólnego, jak i z majątku zakonników prywatnego.

Przy przewożeniu zakonników miano zważać na wygodę zakonników i dlatego na jednej bryczce nie mogło więcej ich jechać, jak trzech. Jeżeliby ktoś z zakonników, znajdujących się w klasztorze, był chory, należało wówczas go zostawić na miejscu do czasu jego wyzdrowienia, albo przenieść go do najbliższego szpitala. Wogóle z chorymi nakazywał Berg obchodzić się jak najostrożniej i najdelikatniej. Na utrzymanie każdego zakonnika podczas transportu, przeznaczono 50 kop. dziennie. Bryczki dla przewożenia mieli dać okoliczni ziemianie, którzy mieli swe majątki w pobliżu klasztoru. Co 35 kil miano zmieniać bryczki i konie. Oficerowie konwojący powinni wybierać na noclegi miejsca, gdzie były załogi wojskowe i obierać takie domy, które leżały na przedmieściach, albo jeżeli to było możliwe tuż za miastem. Ze świtem należało wyjeżdżać w dalszą drogę. Przewozić zakonników należało drogą z góry oznaczoną; zbaczać żadną miarą nie było wolno.

Gdy przyjadą na miejsce przeznaczenia, oficer konwojujący miał oddać zakonników przełożonemu klasztoru warszawskiego, gdzie oni mieli kontynuować życie zakonne. Zgłasza też o przybyciu transportu generał-policmajstrowi oraz namiestnikowi. O przebiegu podróży należało zdać relację szczegółową⁶⁾.

II.

Prócz wyżej podanych motywów kasatę zakonu rząd motywował jeszcze i tem (ukaz z 28 listopada i 10 grudni 1864r.)⁷⁾, że bazylijanie nie odpowiadają swemu zadaniu i że ich wewnętrzna administracja jest zła; rząd zaś majątku prowincji użyje na korzyść diecezji. Zniesiono więc klasztory bazyljańskie w Chełmie, Białej, Lublinie i Zamościu, zakonników zaś z wyjątkiem tych, którzy chcieli wyjechać zagranicę lub sekularyzować się, przeniesiono do klasztoru warszawskiego, który w tym celu pozostawiono. Klasztor warszawski został poddany zupełnie pod władzę biskupa chełmskiego, który przez swego specjalnego wizytatora miał dbać o to, ażeby w klasztorze panował porządek, zgodny z prawami kościelnymi. Wszelką zależność tego klasztoru, zwłaszcza od wyższych władz zakonnych, rząd kasuje oraz zabrania klasztorowi utrzymywać jakiegokolwiek stosunki z niemi. Zakonnikom w klasztorze warszawskim nie wolno było odbywać ani kapituł klasztornych, ani innych zebrań. Cerkwie zniesionych klasztorów, które dotąd były

⁶⁾ i ⁷⁾ Isledowania S. S. Milutina w C. P. t. V. Duchowieństwo przedpołożenia i matierjały po ustroistwu duchownoj w Carstwie Polskom.

cerkwiemi parafialnymi, pozostają niemi i nadal. Tak samo cerkwie w Spasie, Kolemzcycach i Parypsach, które dotąd były filjalnymi cerkwi Chełmskiej, nadal mają być samodzielnie parafjami, zależnymi bezpośrednio od władzy biskupa; cerkiew klasztoru chełmskiego przemieniono na katedrę. W cerkwiach znoszonych klasztorów pozostawiono całe wewnętrzne urządzenie nietknięte.

Polecono władzy duchownej w Chełmie (biskupem chełmskim był wówczas nominat Jan Kaliński⁸⁾), ażeby ta postarała się o to, by w cerkwiach klasztorów zniesionych lub do tychże należących odprawianie nabożeństw nie przerywało się. Rząd, znosząc klasztory, zostawiał przy każdej cerkwi klasztornej jednego zakonnika jako wikariusza, zaś w Białej z powodu dużej liczby parafjan zostawił dwóch. Ci zakonnicy, którzy pozostali przy parafjach mogli chodzić w habitach i zachowywać regułę zakonną, jeżeli to ostatnie nie będzie im przeszkadzać w pracy duszpasterskiej.

Wszelkie obowiązki, złożone z funduszami zniesionych klasztorów, przenoszą się na cerkwie tychże klasztorów i miały być wykonywane przez tych księży, którzy przy cerkwiach pozostają. Na wypadek, gdyby obowiązki te były skomplikowane, że przez jednego księdza nie mogłyby być wypełnione, wówczas przenoszą się one wraz z zakonnikami na klasztor warszawski, gdyż jakkolwiek na utrzymanie zakonników tam mieszkających łożyć będzie rząd, jednak czerpać on będzie pieniądze ze skonfiskowanych majątków prowincji. Zresztą rozporządzenie w tej sprawie miał wydać biskup nominat Jan Kaliński. Część domu klasztorowego w Chełmie już dawniej oddali bazylianie na żądanie rządu na bursę i szkołę dla śpiewaków cerkiewnych (djaków). Teraz rząd wydał rozporządzenie, mocą którego szkoła ta ma pozostać tam już na stałe, w wypadku zaś gdyby trzeba dom ten obrócić na co innego, wówczas rząd ma dla szkoły dać inny budynek.

Zakonnikom zniesionych klasztorów pozostawiono do wyboru, albo przenieść się do klasztoru warszawskiego i tu dalej kontynuować życie zakonne, albo przenieść się do któregośkolwiek klasztoru bazylijskiego, znajdującego się poza granicami Rosji. Ci, którzy zechcą wyjechać, dostaną na drogę pieniądze, oraz będą mieli zapewnione utrzymanie, gdyż rząd rosyjski wypłacać im będzie regularnie stałą pensję. Pensja dla tych, którzy na stałe wyjadą, wynosić będzie 130 rb. rocznie licząc od dnia, w którym dany zakonnik złoży deklarację, że pragnie wyjechać zagranicę. Pensje te rząd będzie wypłacał aż do śmierci i będzie ona płatna w dwóch ratach rocznych. Wypłacać ją będzie poselstwo rosyjskie, dopóki zakonnicy, którzy pobierają tę pensję, nie będą brać udziału w żadnych sprawach, naruszających interesa Rosji.

⁸⁾ Dniownik zakonow (Dziennik praw) I. 63 Warszawa 1869 r.

Rząd pragnął, ażeby jak najwięcej zakonników wyjechało zagranicę i by to ułatwić, robił zakonnikom jaknajdalej idące ustępstwa. Wyjeżdżającym zagranicę płacił koszta podróży do granicy, dawał bezpłatnie paszport, a na granicy każdy dostawał po 25 rubli na koszta dalszej podróży.

Dla zakonników, których przeniesiono do klasztoru warszawskiego, ułożono specjalne reguły, które po zatwierdzeniu ich przez władzę duchowną djecezjalną i przez rząd miały ich odtąd obowiązywać.

Prowincja w czasie kasaty liczyła 25 zakonników, z tego część wyjechała zagranicę, kilku sekularyzowało się, 14 zaś osiadło na stałe w Warszawie. Klasztor ten poddano pod władzę biskupa chełmskiego oraz zabroniono mu znosić się z prowincjami lub innymi władzami zakonu. Tak więc prowincja księży bazylijanów w Królestwie Polskim przestała istnieć. Klasztor zaś warszawski obowiązany był trzymać się nowych praw⁹⁾, ułożonych dla niego przez osobną komisję¹⁰⁾. Zabroniono zakonnikom tu mieszkającym jakichkolwiek stosunków z władzą zakonną bez względu na to, gdzieby się ona znajdowała. Klasztor miał rządzić się swemi przepisami o tyle, o ile te przepisy nie sprzeciwiały się prawom państwowym. Z oddaniem klasztoru pod zwierzchnictwo biskupa, zniesiono kapitułę klasztorną oraz wszelkie godności z nią związane. Przełożonego również odtąd nie wybierano, lecz mianował go biskup, a potwierdzała komisja rządowa dla spraw wewnętrznych i duchownych. Przełożony miał dbać o porządek klasztoru. Władza djecezjalna mianowała pomocnika przełożonego i skarbnika. Tych jednak również musiała zatwierdzić owa komisja. Jak długo miał pozostać przełożony i pomocnicy na swym urzędzie, tego nie określono. Przełożony miał zawiadywać dochodami i gospodarstwem klasztorzem. Kontroluje go w tem władza diecezjalna. Wstępując na swój urząd, ma sporządzić inwentarz całego majątku klasztornego, ustępując zaś miał wszystko oddać według spisu swemu następcy. Gdyby przełożony nie wpisywał do księgi wszystkich pobranych dochodów i rozchodów, lub też użył pieniędzy nie na potrzeby klasztoru, lecz na własne, wówczas skarbnik jest obowiązany donieść o tem zwierzchności djecezjalnej. Do klasztoru mogli wstąpić stali lub czasowi mieszkańcy Królestwa Polskiego, obrządku grecko-katolickiego, bez różnicy stanu, jednak na to musieli mieć pozwolenie władzy cywilnej i zwierzchności djecezjalnej. Owe władze świeckie miały pilnować, czy wstąpieniu kandydatów do stanu zakonnego nie stoją na przeszkodzie jakie trudności wynikające z prawa kanonicznego lub ustaw państwowych; jeżeliby te zachodziły, owe

⁹⁾ Isledowania S. S. Milutina, op. cit. V.

¹⁰⁾ Dniownik zakonow (Dziennik praw) t. 63, Warszawa 1869, str. 4.

władze miały postarać się o usunięcie ich. Rząd, obawiając się Polaków, zabronił im wstępować do tego klasztoru, a nawet zakazał należyć im do bractwa św. Onufrego, które istniało przy cerkwi tego klasztoru. Czyniono też rozmaite przeszkody tym, którzy chcieli wstąpić do tego klasztoru. Zabroniono w klasztorze gromadzić się księżom świeckim na rekolekcje i zebrania bez pozwolenia Komisji Rządowej Spraw Wewn. i Duch., natomiast wzbronione było zupełnie, ażeby w klasztorze bazylijańskim mogły odbywać się zgromadzenia księży rzym. kat.

Przełożony klasztoru miał obowiązek zawiadomić zawsze policję o zgromadzeniu wiernych na uroczystości religijne, ażeby władza cywilna mogła dopilnować należytego zachowania porządku policyjnego. Przełożony miał obowiązek dbać o to, ażeby zakonnicy nie brali żadnego udziału w tem, co sprzeciwia się władzom rządowym i ażeby nie zakłócał spokoju publicznego. Każdy zakonnik musiał posiadać legitymację, gdy zaś wydalili się z klasztoru na dłużej, musiał posiadać paszport. Za poważniejsze przestępstwa zakonnicy mogli być sądzeni w sądach świeckich.

W razie jakiego przestępstwa w klasztorze lub ukrywania się tam osób niebezpiecznych dla państwa, albo ważniejszego wykroczenia, policja mogły wejść do klasztoru i cerkwi, lecz tylko za wiedzą przełożonego, a gdyby tego nie było, za wiedzą jego pomocnika lub któregośkolwiek z zakonników.

Jeżeli zajdzie potrzeba zrobienia w obrębie klasztoru rewizji lub śledztwa, to takowe ma się odbyć z zachowaniem uszanowania dla świątyni i w obecności zwierzchników klasztoru, którzy mają być obecnymi przytem i pomagać do wykrycia prawdy wszelkimi środkami od nich zależnemi. Skargi na niewłaściwe postępowanie władz cywilnych w stosunku do klasztoru można było wносить do Komisji Rządowej Spraw Wewn. i Duch., jako mającej zwierzchni nadzór nad tym klaszturem¹¹⁾. Jednak kasata prowincji oraz wszelkie ograniczenia względem ostatniego tego klasztoru bazylijańskiego wydane nie zadowolili rządu. Wkrótce potem, w 1872 roku ukazem cara Aleksandra II został zniesiony i ten ostatni klasztor, cerkiew zaś stała się wyłącznie parafjalną. Nie pozostała ona jednak długo unicką, gdyż 1875 r. zamieniono ją na cerkiew prawosławną, zaś 25 stycznia 1876 r. poświęcił ją na nowo prawosławny arcybiskup Leoncjusz.

Z zakonników niektórzy przeszli na obrządek łaciński, inni przenieśli się do prowincji halickiej, lub objęli probostwo, jeszcze zaś inni, ku którym specjalnie skierowana była niechęć rządu, objęli posady prywatne.

¹¹⁾ Dniownik zakonow (Dziennik praw) I, 63. Warszawa 2869 r.

Czasy jednak zmieniają się. Przyszła wojna światowa, a z nią zajęcie Warszawy przez wojska niemieckie 1915 roku. Wtedy przy cerkwi, którą znowu przemieniono na kościół katolicki, osadzono ostatniego żyjącego jeszcze wówczas bazylianina, jedyne, który pozostał przy życiu z całej prowincji, Grzegorza Nieckiewicza (Gabriel Furman). Żył on jeszcze w klasztorze przy kościele trzy lata i zmarł jako 80-letni starzec dnia 7 września 1919 roku.

Pochowano go na Powązkach, jak o tem świadczy tablica wmurowana w ścianę kruchty kościoła bazylikańskiego przy ulicy Miodowej.

Warszawa

Ks. Józef Kładoczny